

Kolumny podstawkowe
KEF iQ30

Cena: 1900 zł (para)

Dystrybucja: [GP Acoustics Gmb](#)

Kontakt:

GP Acoustics GmbH

tel. +49 2319860322

fax +49 2319860327

e-mail: info@gpaeu.com

Strona producenta: [KEF Audio](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

O firmie [KEF Audio](#) piszemy co jakiś czas, jednak od ostatniego testu, testu kolumn [C7](#) upłynęło jednak sporo wody w Wiśle, a na to nie ma żadnego wytłumaczenia. Choć zwolennicy teorii spiskowych woleliby pewnie, żebyśmy testowali produkty KEF-a co miesiąc, bo wtedy mieliby potwierdzenie swoich paranoicznych zarzutów dotyczących „przełożenia” obecności reklamy (w tym przypadku banerów reklamowych) na testy. Niestety nie pomogę, choć zawsze staram się wychodzić naprzeciw potrzebom czytelników „[High Fidelity](#)”. Z szerokiej oferty tego brytyjskiego producenta wybieram po prostu, co jakiś czas, co ciekawsze pozycje, produkty, o które najczęściej pytają Czytelnicy. Tak było z C7 (które otrzymały zresztą [Nagrodę Roku 2009](#)) i tak teraz jest z iQ30. To średniej wielkości, podstawkowe kolumny, należące do – podstawowej dla tego producenta – serii iQ. To jedna z najdłużej produkowanych przez niego serii, w której zmiany technologiczne zachodzą najczęściej. Mimo to, wciąż w jej nazwie mamy literkę „Q”, sygnalizującą, że konceptem, wokół którego została zbudowana jest współosiowy, właściwie „koincydencjalny” (chodzi o to, że centra akustyczne obydwu przetworników znajdują się w tym samym punkcie), system Uni-Q. Wprowadzony do sprzedaży po raz pierwszy w serii C w roku 1988, od razu stał się znakiem rozpoznawczym tej firmy. Jego powstanie było możliwe, ponieważ na rynku pojawiły się dostępne cenowo magnesy neodymowo-żelazowo-boronowe – małe, ale niezwykle silne. A były potrzebne, ponieważ w rozwiązaniu tym głośnik wysokotonowy znajduje się dokładnie w miejscu, w którym zazwyczaj mamy nakładkę przeciwpylową głośnika niskośredniotonowego. Umieszczenie tam kopułki wysokotonowej umożliwiło skonstruowanie systemu promieniującego dźwięk dokładnie z tego samego miejsca, a to jest coś, o co warto walczyć. Choć, trzeba uczciwie przyznać, KEF nie był pierwszy – najstarsze układy współosiowe zaprezentowane zostały jeszcze przed II wojną światową przez Western Electric, a swoje wersje tego pomysłu mają (i miały) takie firmy, jak JBL, Tannoy, Pioneer, Thiel, Altec i Cabasse (warto zwrócić też uwagę na przetworniki SEAS-a). Dzisiaj jest to jednak – obok Dual Concentric Tannoya – najbardziej znane opracowanie tego typu. Tannoya przywołałem nieprzypadkowo – ich pomysł na głośnik współosiowy ma już 63 lata – wprowadzono go do produkcji w 1947 roku! Uni-Q jest więc o ponad 40 lat młodszy – nic więc dziwnego, że wciąż się zmienia. Jego podstawą wciąż jest jednak kopułka wysokotonowa umieszczona koincydencjalnie z membraną głośnika średniotonowego lub niskośredniotonowego. To zresztą odróżnia ją od pomysłu Tannoya, gdzie głośnik wysokotonowy znajduje się ZA magnesem głośnika niskotonowego i na zewnątrz dźwięk wydostaje się małymi tubkami o nazwie Tulip Guide.

Choć w materiałach firmowych KEF nazywa ją często „nową” serią Q, takie też ma logo, to jednak w oficjalnej terminologii jest to seria iQ. A przecież to też nie jest ta sama seria iQ, jaka była na początku – oto bowiem od dwóch-trzech lat na kopułce nałożony jest dość rozbudowany korektor fazy o nazwie Tangerine, poprawiający relacje fazowe w punkcie przejścia w zwrotnicy między obydwoma przetwornikami. I to jest rzecz, którą widać od razu. Druga sprawa, mająca bezpośredni związek z przesłaną do nas parą iQ30, wiąże się z ich wykończeniem – od trzech-czterech miesięcy dostępne są bowiem białe wersje kolumn tej serii, kosztujące tyle samo, co podstawowe. I takie właśnie kolumny przetestowaliśmy.

Dotychczas testowaliśmy następujące kolumny firmy KEF:

- Kolumny podłogowe [C7](#).
- Kolumny podłogowe [XQ30](#).
- Kolumny podłogowe [Reference 203/2](#).
- Kolumny podstawkowe [iQ3](#).
- Kolumny podłogowe [iQ9](#).
- Kolumny podstawkowe [LS 3/5](#).
- Kolumny podłogowe [iQ5](#).
- Subwoofer aktywny [PSW3000](#).

ODSŁUCH

Korzystałem z następujących płyt:

- *Feel the Difference of the Blu-spec CD. Jazz Selection*, Sony Music Japan, SICP-20050-1, Blu-spec CD + CD; opis [TUTAJ](#).
- *HiQualityCD. Jazz Selection*, EMI Music Japan, TOCJ-90010, HQCD + CD; opis [TUTAJ](#).
- Ben Heit Quartet, *Magnetism*, Acousence Records, ACO80108, 24/192, FLAC.
- Diorama, *Child of Entertainment*, Accession Records, A 119, SP CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Electric Light Orchestra, *Time*, Epic/Sony Music Direct (Japan), MHCP-1161, CD.
- Frank Sinatra, *That's Life*, Reprise/Universal Music Company/Sinatra Society of Japan, UICY-94423, SHM-CD.
- Kate Bush, *The Whole Story*, EMI/Toshiba-EMI, TOCP-67822, CD.
- Madeleine Peyroux, *Bare Bones*, Rounder/Universal Music LLC, UCCU-1188, CD.
- Milt Jackson Quartet, *Milt Jackson Quartet*, Prestige/JVC, VICJ-41534, K2 CD.
- Monteverdi, *Ottavo Libro dei Madrigali*, Concerto Italiano, Opus 111, OPS 30-187, CD.
- Robert Plant & Alison Krauss, *Raising Sand*, Rounder, 478020, 24/96, FLAC.
- Sonny Clark, *Cool Struttin'*, Blue Note/Audio Wave, AWMXR-0003, XRCD24; opis [TUTAJ](#).
- The Eagles, *Hotel California*, Asylum Records/Warner Music Japan, WPCR-11936, CD.
- Tool, *10,000 Days*, Sony BMG Music Entertainment, 819912, CCD.

Japońskie wersje płyt dostępne na stronie [CD Japan](#)

O tym, że skuteczność tych kolumn jest całkiem wysoka, przekonałem się zaraz po przejściu na iQ30 z moich Dobermannów – te pierwsze zagrały wyraźnie głośniejsze. Zaraz też dało się potwierdzić coś innego – że kolumny tej firmy wymagają dłuższego wygrzewania. Dostałem je do testu nowiutkie, chociaż zwykle proszę o kolumny gotowe do grania, i zajęło mi ponad tydzień (z przerwami) „dotarcie” ich na tyle, żeby pokazały na co je stać. Najpierw jednak dygresja. Bazując na moich doświadczeniach mogę powiedzieć, że da się – z grubsza – podzielić dobre urządzenia audio, a dobre kolumny w szczególności, na dwie kategorie: takie, które od pierwszej chwili, od pierwszego „strzału” przykuwają uwagę, które momentalnie wciągają w swój świat oraz takie, do których dojrzewamy, do których podchodzimy wielokrotnie i odkrywamy je powoli, po kawałku. Jak mówię, chodzi tylko o dobre kolumny, słabymi się nie zajmuję. W obydwu przypadkach

osłuchany meloman dość szybko rozpozna potencjał, ale w ich przypadku dojście do pewnego consensusu, do jakiegoś balansu zajmuje całkiem sporo czasu. Praca, jaką trzeba przy tym wykonać, jest dwójaka – w pierwszym przypadku trzeba obedrzeć to, co słyszymy z „przyjemnych” i „miłych” elementów, które tak „wsysają” na początku, zaś w drugim trzeba dojść do tego, co w nich ważne i istotne. Byłyby to więc dwa przeciwstawne ruchy – na „zewnątrz” i do „wewnątrz”. Jestem pewien, że niejednokrotnie mieli Państwo do czynienia z czymś takim, kiedy to cudowne początkowo konstrukcje po jakimś czasie zaczynały czymś męczyć, a nawet denerwować, a inne nagle szlachetniały, jakby nagle uwalniał się ich potencjał. KEF-y iQ30 to dobre kolumny, bardzo dobre nawet. Nie należą jednak do żadnej z tych kategorii.

Jeślibym lubił przyczepiać łatki, to powiedziałbym, że są to kolumny „paradoksalne”. Proszę tego jednak nie traktować serio, bo chodzi o coś nieco innego, a nie zabawę słowami. iQ30 z jednej strony bowiem od razu przykuwają uwagę i wzorem ciekawych wzmacniaczy lampowych czarują ciepłą i gęstą średnicą, zaś z drugiej strony przez dłuższy czas musiałem dochodzić do tego, dlaczego tak, a nie inaczej wybrano ich balans tonalny i dlaczego np. brak niskiego basu wcale nie mierzi. Wydaje mi się, że chodzi przede wszystkim o pewien wybór wizji reprodukowanego dźwięku, o pomysł na całość jakże osobisty, jakby za iQ30 stał konkretny człowiek, co w dużych firmach wcale nie jest takie pewne. Dźwięk tych kolumn zbudowany jest wokół cieplej i gęstej średnicy. A jednak najważniejszym osiągnięciem w tym przypadku wydają mi się genialne wysokie tony. Co jakiś czas spotykam się z opiniami, że KEF-y grają „mulasto”, żeby zaraz usłyszeć, że grają „sucho” – ludzie listy piszą i uczą się od czytelników pewnie tyle samo ile oni ode mnie. Czasem jednak trzeba coś zweryfikować, ponieważ dostaję sprzeczne sygnały. Z ciekawością przesłuchałem więc kilka płyt właśnie pod tym kątem i muszę powiedzieć, że w obydwu tych przypadkach gdzieś w systemie musiał tkwić błąd, który podkreślił właśnie te, a nie inne cechy.

Bo rzeczywiście – iQ30 nie są superdokładnymi kolumnami w takim sensie, że idealnie rysują atak dźwięku, że są znakomicie rozdzielcze itp. Z drugiej strony mogą zabrzmieć dość mocną wyższą średnicą. Wszystko będzie zależało od tego, z czym je podłączymy. Jeśli zadbamy jednak o zrównoważony, raczej mocny wzmacniacz, wówczas zalety tego grania będą wyraźne (chciałem powiedzieć „jasne”, ale w tym kontekście byłoby to mylące).

Jak mówię, najważniejsza jest tu średnica, ponieważ gra dość mocno, ale tak naprawdę najlepsze są wysokie tony. Zacznę od tych drugich. Metalowa kopułka jeszcze kilka lat temu nie miała prawa grać tak naturalnym dźwiękiem, tak dźwięcznym, tak naturalnym. Nawet droga kopułka. iQ30 nie kosztują wiele, jednak pełnia blach z płyty *That's Life* Franka Sinatry, fantastycznie pokazywane wyższe harmoniczne wibrafonu Milta Jacksona z płyty *Milt Jackson Quartet* udowodniały, że KEF ma świetny patent na tę część pasma, że system Uni-Q właśnie z korektorem Tangerine spisuje się znakomicie. Jak mówię – to bogate, nasycone granie górą. Choć kopułka ta pozwala na przenoszenie pasma do 40 kHz, to tak wysoka częstotliwość graniczna nie przekłada się na rozjaśnienie wysokiej góry – nigdy o to przecież nie chodziło! Szerokie pasmo przenoszenia umożliwia skupione, spójne fazowo granie właśnie w tzw. paśmie użytecznym (czy raczej: „słyszalnym”). Tak to działa. Tutaj sprawdza się to idealnie. Jakże ładnie zabrzmiały bowiem nagrania hi-res odtwarzane przeze mnie z Naima HDX! I Alison Krauss z Robertem Plantem z płyty *Raising Sand* (24/96), i piękna płyta Ben Heit Quartet *Magnetism* (24/192) pokazały, że poszerzone pasmo jest czymś normalnym, że ograniczanie go na CD, przez stosowanie agresywnych filtrów typu „wall” jest jedną z przyczyn „plastikowego” brzmienia płyt tego typu. To samo tyczy się kolumn – KEF-y dzięki znakomitej górze bardzo ładnie pokazały także nagrania z CD.

A jednak najmocniejszym zakresem jest średnica. Po wypakowaniu z pudełka kolumny grają nieco nosowym dźwiękiem, mają podkreśloną niższą średnicę i wycofaną część środka odpowiedzialną za „powietrze”. W dużej mierze te elementy znikają wraz z mechanicznymi zmianami powstającymi w

wyniku grania (tzw. „wygrzewanie”), ale nie do końca i to właśnie one w dużej mierze określają charakter brzmienia KEF-ów. W pewnej mierze zawęża to krąg muzyki, która zostanie odtworzona tak, jak by to sobie wyobrażali jej słuchacze. Nieprzypadkowo mówię o wyobraźni, ale o tym za chwilę. Odtwarzając np. Toola z płyty *10,000 Days*, czy zaraz potem Dioramę z maxi singla *Child of Entertainment* otrzymałem ładnie zrównoważony przekaz, bez cienia agresji, bez wyostrozanej góry. Co rzadkie, nie było w tym przekazie krzykliwości, co przyjąłem z wyjątkowym ukontentowaniem. Nie było tam zbyt wiele niskiego dołu, a sporą rolę grały raczej średni i wyższy bas. A jednak rockowcy i miłośnicy elektroniki wymagają od kolumn dynamiki i czegoś w rodzaju „pazura”. Tego za te pieniądze uzyskać się nie da, przynajmniej jeśli to ma być dźwięk zrównoważony, nie „przewalony” w którąś stronę. Dlatego też trzeba by się przyzwyczaić do takiego brzmienia. Warto, naprawdę warto, ale zdaję sobie sprawę, że będzie to wymagało zmiany wyobrażenia tego, jak rock ma brzmieć w domowych warunkach. Ale jest też druga strona grania muzyki z szeroko pojętego rocka – płyty nieco starsze, gdzie chodziło o pokazanie trochę czegoś innego – a myślę np. o *Hotelu California* The Eagles, *Time* ELO czy *The Whole Story* Kate Bush – zabrzmiały niesamowicie wręcz dobrze. Nie były specjalnie dynamiczne, ale to, co zostało było świetnie „przykrojone” do wielkości kolumn. Dźwięk i tak wydawał się większy niż na to ich rozmiary wskazywały, ale w tym przypadku wszystko było na swoim miejscu, bez konieczności „korekty” swoich wyobrażeń, wewnętrznych „marzeń”.

I właśnie dlatego mówiłem o pewnym paradoksie – to ciepłe kolumny, ze znakomitą górą, które czasem mogą się wydać za ciepłe, a czasem za suche. Wspomniałem też o tym, że nie są zbyt rozdzielcze, ale nie znaczy to, że niczego nie pokazują. Wręcz przeciwnie – porównanie płyt Blu-spec CD i HiQualityCD z ich klasycznymi odpowiednikami (pisałem o tego typu samplerach [TUTAJ](#)) wyraźnie pokazało wyższość nowych wersji. Nawet jeśli nie były to jakieś przełomowe zmiany, to za każdym razem preferowałem wersje Bs i HQ. Scena dźwiękowa tych kolumn jest szeroka i głęboka, w czym pięknie przejawia się działanie Uni-Q. Definicja dźwięków na scenie nie jest jednak jakaś szczególna, tj. nie ma wyraźnego różnicowania ich odległości. Premiowane są bowiem raczej większe plany, grupy instrumentów. A nie one same. I tyle. Bardzo dobre kolumny o nietuzinkowym zestawie cech, które razem występują bardzo rzadko. Kolumny nie powinny grać daleko od ściany, trzeba podać im raczej mocny wzmacniacz z dobrze kontrolowanym basem, ale nie za jasny, i będzie naprawdę dobrze.

BUDOWA

iQ30 firmy KEF Audio to średniej wielkości, dwudrożne kolumny podstawkowe w obudowie typu bas-refleks. Podstawowym opracowaniem technologicznym jest tutaj system Uni-Q, ze 165 mm głośnikiem niskośredniotonowym oraz 19 mm kopułką wysokotonową. Pierwszy z nich wykonany jest z dwóch warstw – pod spodem mamy papier, a od strony słuchacza usztywniającą całość warstwę z tytanu. Membrana zawieszona jest na resorze z gumy. W centrum widać kopułkę z aluminium, przed którą umieszczono aluminiowy, charakterystyczny korektor fazowy. Tuż pod systemem Uni-Q mamy wylot bas-refleksu, który można, w razie konieczności, zatkać, dołączoną do kompletu, gąbką. Pomaga to kontrolować bas. Rura bas-refleksu jest bardzo długa, sięga niemal tylnej ścianki. Jej wlot i wylot zaokrąglono, całość zintegrowano zaś z plastikową maskownicą systemu Uni-Q, zakrywającą jego kosz i mocowanie. A sam system jest naprawdę solidny, ponieważ otrzymał sztywny, odlewany kosz oraz duży magnes. Punkt przejścia między przetwornikami ustawiono dość wysoko, bo na 2,5 kHz. Skuteczność jest całkiem-całkiem, bo specyfikowana jest na 89 dB, a impedancja podawana przez producenta też wysoka – 8 Ω. W praktyce jednak to nie są kolumny aż tak łatwe do wysterowania, jak by się można było po tych wartościach spodziewać, ponieważ impedancja spada dość nisko – w poprzedniej serii Q było to 3,2 Ω, a tutaj coś poprawiono, ale raczej niewiele. Trzeba po prostu mieć na myśli raczej solidny wzmacniacz.

Obudowę wykonano z giętych elementów MDF, uformowanych na kształt „lutni”. Choć

historycznie pierwszy był Sonus Faber, to teraz z tego kształtu, pozwalającego zmniejszyć fale stojące wewnątrz obudowy, a i po prostu ładnego, korzysta wiele innych firm. Nieco zaokrąglona jest także przednia ścianka. Wewnątrz, tuż pod systemem Uni-Q umieszczono wieniec usztywniający obudowę, a wewnątrz dość dokładnie wypełniono sztuczną wełną. Zwrotnicę zmontowano na niewielkiej płytce drukowanej i przykręcono do dolnej ścianki. Mamy tam cewkę powietrzną dla kopułki i cewkę rdzeniową dla głośnika niskośredniotonowego. Wszystkie kondensatory są elektrolityczne. Kabelki połączeniowe zamocowano do głośników za pomocą skuwek. Z tyłu umieszczono panel przyłączeniowy, wykonany z plastiku, dopasowany kształtem do tylnej ścianki. Są na nim dwie pary gniazd przyłączeniowych, niezłoczonych, zakręcanych, spiętych naprawdę fajnymi zworami ze srebrzonej plecionki miedzianej. Kolumny wyposażono w maskownice. Jak mówiłem, okleina w testowanej parze ma kolor biały. Nie jest to jednak malowane drewno, a sztuczna okleina o tym kolorze. Wygląda to całkiem ładnie.

Dane techniczne (wg producenta):

Punkt podziału: 2,5 kHz

Skuteczność (2,83 V/1 m): 89 dB

Maksymalne natężenie dźwięku: 110 dB

Impedancja nominalna: 8 Ω

Zalecana moc wzmacniacza: 15-120 W

Ekranowanie magnetyczne: tak

Pasma przenoszenia: 45 Hz-40 kHz

Waga: 6,45 kg

Wymiary (HxWxD): 365 x 220 x 327 mm

Wykończenie: Black Ash, Dark Apple, American Walnut, White